

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2018

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (95) 2018



**Św. Józefie, módl się za nami!**

"Kościół katolicki posiadając wyłącznie prawdę, z konieczności musi głosić, że tylko w nim można być zbawionym. Prawda jest tylko jedna, Kościół posiada prawdę, więc poza Kościołem wszystko mylne, jak poza światłem wszystko ciemne. Zbawienie zaś tam tylko być może, gdzie jest prawda. I w rzeczy samej, jeżeli człowiekowi potrzebna jest religia, toć tylko prawdziwa, a taką jest właśnie katolicka. Skoro dowiedziona jest rzeczą, że nasza religia jest od Pana Boga, to nie ulega wątpliwości, że tylko w niej zbawienie, – a krzyki na nietolerancję tego dogmatu są tak nedorzeczne, jak nedorzeczne byłoby usiłowanie pogodzenia ciemności ze światłem, występku z cnotą. Nadto religia starająca się pogodzić zdania sprzeczne, dowodziłaby tym samym, że nie posiada prawdy". (Św. Jan Chrzyciel de la Salle, [\*Obowiązki chrześcijanina względem Boga\*](#). 1. 1. 11. 5. *Poza Kościołem nie masz zbawienia*. Tarnów 1881, ss. 114-115)

### Spis treści

Święty Józef, Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny .....	3
<i>"Pro Christo"</i>	
O gorszeniu się z prawdy Bożej .....	5
<i>Ks. Piotr Semenenko CR</i>	
O ofierze Krzyża. – Kazanie na Wielki Piątek .....	13
<i>Ks. Marian Morawski SI</i>	
Historia Powszechna. – Papieże Leon I Wielki (440 – 461), Gelazy (492 – 496) i Grzegorz I Wielki (590 – 604) .....	20
<i>F. J. Holzwarth</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu... – Nauka masonów o Bogu .....	28
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Jaka jest natura serca ludzkiego, i o sposobie kierowania nim .....	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

# Święty Józef, Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny

19-go marca

Cichy i pokorny Patriarcha, najszczęśliwszy człowiek na świecie, za swego życia tu na ziemi w codziennym towarzystwie Jezusa i Maryi, zachowuje ten sam charakter i po swej błogosławionej śmierci. Nie słyhać nigdzie o rozgłośnych jego cudach, zaledwie kilka miejsc na całej kuli ziemskiej – w tym i nasz Kalisz – cieszy się specjalnie jego "publiczną" łaską, ale za to w każdej rodzinie, w każdej wierzącej duszy jest dla niego kult najgłębszy, jakby dla jakiejś najbliższej osoby, jakby dla kogoś z rodziny otaczającej. Jest w każdej rodzinie, jest przy każdej duszy, w każdym domku najskromniejszym i w dalszym ciągu spełnia swą rolę opiekuna cichego, powiernika najskrytszych tajemnic, czcigodnego starca, pełnego słodyczy i łagodności, ku któremu wznosi się wzrok z ufnością i z uśmiechem na ustach płyną z serca ciche prośby o pomoc i ojcowską pieczę nad wszystkimi i wszystkim, co w domu jest, a szczególnie nad tymi, co już ku Bogu się mają i do Niego idą w swą wieczność.

Opiekunem Kościoła nazwany, sprawia dalej swój najmilszy obowiązek głowy domu Rodziny świętej, dziś tak licznej już i po całym świecie rozproszonej. Jeśli na kimkolwiek z wybrańców Bożych, to przede wszystkim na nim, na świętym Józefie, okazuje się w całej pełni ta prawda, że świętość – to nie nadzwyczajność życia – ale życie Bogiem przejęte, choćby było najprostszym i najmniej znanym.

To, że jemu oddano w opiekę Jezusa i Maryję – są to okoliczności zewnętrzne tylko, które nic istotnego nie dodawały do jego świętości. Wartość jej była w nim samym. I właśnie jest to tylko dowodem, jak wysoko Bóg cenił w nim tę jego świętość prostą i codzienną, w zapadłym miasteczku galilejskim jaśniejącą cichym, nieznanym nikomu, ale w oczach Bożych przejasnym blaskiem prawdziwej doskonałości.

Obok tej cichości i tej czulej, opiekuńczej – prawdziwie ojcowskiej – atmosfery od niego wiejącej, widzimy w nim to, co w oczach Bożych zadecydowało o jego

wyborze na anioła stróża największych skarbów Bożych na ziemi – tj. głęboką, nadprzyrodzoną wiarę i prawdziwie dziecięcą ufność, proste, gołębnie i szczere zaufanie Bogu we wszystkich okolicznościach życia, bez najmniejszego wstrząsu, ani wahania – czy, gdy przyjął z całą ufną prostotą działanie Boże w Maryi, nie znając jeszcze Jej najświętszego powołania; czy gdy bez dachu nad głową, w porze zimowej, wśród ciizby ludzkiej szukał kolebki dla Dzieciny Bożej; czy gdy się zerwał ze snu i poszedł posłuszny z wygnańczym Synem Bożym w nieznane kraje, na tułactwo i trud wśród obcych ludzi; czy w tych tysiącznych szczegółach codziennego życia biednego robotnika nazaretańskiego, gdy może brakło czasem i kawałka czarnego chleba, a podeszły wiek i sterane starcze siły już nie mogły się na większy wysiłek pracy zdobyć; czy gdy z Maryją szukał utraconego w niezrozumiały sposób i z niewiadomych przyczyn swego Skarbu Najdroższego... wszędzie i zawsze bez skargi, bez chwili zwątpienia, cichy, ufny, prosty, pracowity i wierzący niezłomnie.

Jest to najdoskonalszy akt uczczenia Boga, gdy się wierzy w Jego miłość i oddaje Mu się wszystko, ale wszystko bezwzględnie w Jego ręce opatrnościowe, mając na ustach jeno dziękczynienie, rozumiejąc, że dobrze jest, jak Bóg dopuścił, zamykając oczy i uszy na wszelki podszept buntu i reakcji naturalnej.

Bóg jest w tym, ręka Boża to uczyniła... a co Bóg zdziałał, dobrym i mądrym i najmiłościwszym jest zawsze.

Czyńmy tylko, co naszym jest obowiązkiem, z całego serca naszego i ze wszelkiej mocy...

To była jego świętość – taką i nasza tylko być może. Jakże jasnym i słonecznym wyda się dom własny, choćby najciaśniejszy, kto tę najgłębszą prawdę, miłością przejaśnioną, zrozumiał i w czyn wprowadził!

Patrzmy na Józefa – oto prawdziwy człowiek Boży!

T. P.

*Pro Christo: wiara i czyn: organ młodych katolików, marzec 1928, nr 3, ss. 182-183.*



## KAZANIE

# O gorszeniu się z prawdy Bożej <sup>(1)</sup>

Ks. PIOTR SEMENENKO CR

---

"I gorszyli się z niego" (Mt. XIII, 57).

Bracia moi!

Natura ludzka musi być bardzo do zgorszenia skłonna. Jeżeli chce, może się człowiek ze wszystkiego i z każdego gorszyć. Bóg sam, kiedy zstąpił na ziemię, Bóg i Pan nasz Chrystus zgorszył ludzi. Powiada nam to św. Mateusz, świadek naoczny, powiada te słowa, dziwne, kiedy się pomyśli, że tu o Bogu mowa : "I gorszyli się z niego". Te same uczynki, te same słowa, które my dziś ze czcią przyjmujemy, które nas podziwieniem napełniają, były dla faryzeuszów przedmiotem zgorszenia. "I gorszyli się z niego". Nic nie pomogło, że w tych słowach była zawarta prawda odwieczna, pani sumień tychże samych ludzi; nic nie pomogło, że te uczynki były jednym szeregiem cudów i dobrodziejstw, które przecież podbijają serca, nie: gorszyli się z niego. Samiż Jego przyjaciele i domownicy, sami Jego uczniowie, zgorszyli się w końcu z Niego, i to właśnie w chwili, gdzie mieli najmniej powodu do zgorszenia się, kiedy dla ich miłości, dla miłości naszej uniżył się do ostatka, przyjął do spełnienia kielich goryczy, kielich pohańbienia i męki, kiedy odwieczny pokazał, że się stał doprawdy śmiertelnym, sam śmierci niepodległy raczył na się przyjąć wszystkie męki naszej śmierci, w chwili, kiedy był największej czci godny, kiedy przed Nim Aniołowie z podziwienia padali, właśnie kiedy serca tych uczniów były powinny drzeć z podobnegoż



podziwienia i z miłości, wtedy właśnie gorszyli się z Niego, jak On im to sam przepowiedział: "Tej nocy wszyscy zgorszycie się ze mnie". Zaprawdę, natura ludzka musi być bardzo skłonna do zgorszenia, zaprawdę musi jej być łatwo z każdego innego się gorszyć, kiedy się z Boga samego zgorszyła. I dlatego wcale się nie dziwimy, że się ludzie ze sług gorszą, kiedy się gorszyli z samego Pana; wcale nam dziwno nie jest, kiedy nasza usługa jest odepchnięta, nasze słowa przekręcone, prawda, którą przynosim, albo odepchnięta bez rozbioru albo źle wytłumaczona i wzgardzona potem. Nie, temu się wcale nie dziwimy. Wdziwając szatę sług Bożych, wiedzieliśmy o tym, nauczył nas Ten, który nas posłał i kazał na to być gotowymi. O, wiemy, wiemy o tym, brzmią nam w uszach słowa Mistrza naszego. "A wy (powiada nam), miejcie się na pieczy (św. Mar. XIII, 9). Bo was podadzą w udręczenie (św. Mat. XXIV, 9) i będziecie u wszystkich w nienawiści dla imienia mojego (św. Marek) i wiele się ich zgorszy (św. Mat.)". Wiemy, że się ich wiele zgorszy, i kiedy widzimy, że się gorszą, jesteśmy spokojni, więcej powiem, jesteśmy wynagrodzeni. Bo widać, że tak robimy, jak nasz Mistrz chce, byśmy robili, żeśmy nie schlebiali namiętnościom, żeśmy się nie układali do tego, co łechce naturę ludzką, ale żeśmy mówili prawdę, i wtedy, kiedy nam ludzie, gorsząc się, złorzeczą, jesteśmy pewni, że już się do nas nie stosują te słowa Chrystusa: "Biada, jeśli wam błogosławić będą ludzie!" (Łk. VI, 26). Ludzie błogosławią za fałsz, który im schlebia; ale kiedy nam ludzie złorzeczenie w nagrodę dają, jesteśmy pewni, że inna czeka nas u Chrystusa; jesteśmy wynagrodzeni! Ale czy dlatego ma nas nie obchodzić to złorzeczenie, jakiego słowo Boże doświadcza, ma nas nie boleć to gorszenie się z prawdy? Czy Chrystusa nie bolało to gorszenie się, którego On był powodem? O, pewno, że bolało, i z tym samym uczuciem żalu powtarzamy za Nim: "Biada światu dla zgorszeń!". Biada, biada światu dla zgorszeń! Albowiem muszą przyjść zgorszenia, póki będzie jedna zła namiętność na świecie, póki będzie zła miłość własna, póki będzie próżność ze wszystkimi swymi rachubami, będzie się gorszyło z prawdy. Albo musi jej nie być, albo muszą być zgorszenia. Zgorszenia przyjść muszą, a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi, biada człowiekowi onemu i biada światu dla zgorszeń. I dlatego Wam dzisiaj mówić zamierzyliśmy o zgorszeniach, pokażemy Wam przyczynę zgorszenia i złość zgorszenia, a Wy sami proście Boga, aby Wam ją dał dobrze

poznać, i tak zachował Was od tej wielkiej biedy, która grozi światu dla zgorszeń. Przez przyczynę Najświętszej Panny. Zdrowaś Maryjo.

## I.

Żeby jaśniej zrozumieć, co to jest zgorszenie i skąd pochodzi, trzeba wiedzieć, że zgorszenie jest dwojakie. Jednego zgorszenia przyczyną jest słabość ludzka, drugie pochodzi ze złości. Było to zgorszenie słabych, kiedy Apostołowie, widząc Chrystusa Pana poniżonego, jakoby ostatniego z ludzi, samym Sobą trwożącego, a wydanego na hańbę i mękę, zgorszyli się z Niego; nie wiedzieli, co o Nim myśleć, opuścili Go i rozpierzchnęli się na wszystkie strony. Ci sami, którzy później, odziani mocą z wysokości, stali się kolumnami Kościoła, na których spoczywa do dziś dnia duchowna Kościoła budowa, byli wtedy słabi i zgorszyli się jako słabi. Inaczej faryzeuszowie. Zgorszenie faryzeuszów pochodziło z czystej złości: dlatego w języku duchownym zgorszenie, które pochodzi ze złości, nazywa się zgorszeniem faryzeuszów. O tym to zgorszeniu Wam tu mówimy.

Otóż, żeby zobaczyć, jaka to jest ta złość, która zgorszenie rodzi, dosyć nam będzie przejrzeć powody do zgorszenia, jakie ta złość znalazła w Chrystusie Panu.

Pierwszy i najlichszy powód do zgorszenia jest zupełnie zewnętrzny: kiedy znamy osobiście opowiadacza prawdy, szczegóły jego życia, i zdaje nam się, że on nie może być sługą Bożym. Spotkało to samego Chrystusa Pana, boć i Chrystus, stając się człowiekiem, miał, jak każdy inny człowiek, Swoje szczegóły życia, i chciał przejść przez to zgorszenie, aby pocieszyć przyszłe sługi Swoje, kiedy im się to samo zdarzy. Powiada św. Mateusz (XIII, 54), że Chrystus Pan, przyszedłszy do Ojczyzny swojej, nauczał w bóżnicach, a Żydzi zdumiewali się i mówili: "Skądże mu ta mądrość i cuda? Izaż to nie jest syn rzemieślniczy? Izaż matki jego nie zowią Maryją, a bracią jego Jakub, i Józef, i Symon, i Judas? I siostry jego azaż nie wszystkie są u nas? Skądże temu to wszystko? I gorszyli się z niego". Jest jeszcze w tym gorszeniu się wiele słabości ludzkiej, ale jest więcej jeszcze złości. Ci ludzie widzą mądrość, widzą cuda, widzą działanie Boga samego, i, zamiast poddania Mu się, zamiast usłuchania tego głosu Bożego, gorszą się. Dlaczego? Że Bóg wybrał na to syna rzemieślniczego, którego znali od dzieciństwa, i jego i całą jego rodzinę, jego matkę, siostrę jego matki i dzieci tej siostry. To wszystko staje im

na myśli, i dziwią się potem i mówią: "Skąd mu ta mądrość, skąd mu te cuda, skąd mu to wszystko?". Albo On nie ma matki, albo nie był rzemieślnikiem? Iluż to ludzi dziś tak samo się gorszy! Alboż my tego kaznodziei nie znamy, albo on nie robił tego a tego, albo on nie był takim a takim? A tego widzieć nie chcą, że Bóg tego człowieka powołał, że go namaścił, że go posłał, że przychodzi od Boga, że przychodzi z Jego prawdą i zbawieniem. I jak tamci źli Żydzi, tak ci też mówią: "Skąd mu to, co opowiada; jak on może to kazać, kiedy on taki a taki?". I myślą, że uciekną od prawdy Bożej; myślą, że się wybiegają od jej następstw, dlatego, że mają coś powiedzieć na jej opowiadacza. Jakby tu o tego opowiadacza chodziło! Prawda, wiem o tym, chodzi tym ludziom i o opowiadacza. Zdaje im się, że jak przyjmą to, co on mówi, muszą się przed nim upokorzyć, przyznać że ma słuszność, a oni nie mają. Ależ się mylą! Mylą się bardzo, i gdyby nie mieli tak daleko posuniętej próżności, sami by to widzieli, że się mylą. Bo tu nie chodzi o opowiadacza; on nie przychodzi od siebie, nie przynosi swoich rzeczy, nie staje w swoim imieniu, ale chodzi o prawdę Bożą, którą przynosi; o Boga, który go posyła. Patrzą na narzędzie, a nie patrzą na Tego, który go używa. Jakże się mylą ci ludzie! Nie, nie, nie uciekną oni dlatego od prawdy Bożej. Bóg używa narzędzi, jakich Mu się podoba, często nawet wzgardliwych u świata narzędzi używa, jak św. Paweł mówi: "Wybrał Bóg głupie u świata, aby zawstydził mądre, a mdłe u świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne, i podle u świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie ma, aby zniszczył te, które są" (I do Kor. I, 27). Tak się Bogu podoba, taka jest Jego polityka. Biada ludziom, jeśli się na niej nie znają; biada temu, kto wzgardzi prawdą Bożą i Bogiem, dlatego, że mu się Jego narzędzie nie podoba.

Drugi rodzaj zgorszenia jest ten, którego nam daje przykład Herod. Czytamy u św. Łukasza, że Herod, ujrawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo Go od dawnego czasu pragnął widzieć dlatego, że wiele o Nim słyszał, i spodziewał się, że miał widzieć, jakie cudo od Niego uczynione. I pytał Go wielą mów. A On mu nic nie odpowiadał. Tedy wzgardził Nim Herod z wojskiem swoim i naigrał obleczonego w szatę białą. Spodziewał się Herod, że miał widzieć, jakie cudo od Niego uczynione. Wielu jest ciekawych na tym świecie; słyszy, pragnie widzieć, spodziewa się cudów, to jest nasycenia swojej ciekawości. Nie przychodzą na kazanie dla prawdy, dla nauczania się, dla zbudowania; nie, ani myślą o tym. Co im prawda; to rzecz stara; co im nauczanie się; im się zdaje, że wszystko wiedzą; co im



zbudowanie; to rzecz nieciekawa. Gdzieżby oni mieli przychodzić dla słuchania; przychodzą jak sędziowie, jak widze na teatr, jak na rzecz jakąś ciekawą, o której potem będą mieli przyjemność sądenia. O, poznasz, poznasz tych słuchaczy ciekawych z tych sądów, których potem nie szcędzą, z tych pochwał lub nagan, które potem według upodobania rozdają. A o skutkach prawdy słyszanej ani myślą; pobudki do dobrego obity im się o uszy tylko, wszystkie upomnienia do poprawy nie do nich się stosują. To jest prawdziwe wzgardzenie słowa Bożego, to jest prawdziwe naigrawanie się z Chrystusa, choćby Go się oblekło w szatę białą pochwał, jak to Herod uczynił. Ale jest jeszcze w tym rodzaju inna ciekawość, ciekawość, która przychodzi, aby złapać jakie słówko kaznodziei, przekręcić je i rzucić cień na słowo Boże, zepsuć prawdę Bożą i nie dać jej panować nad sercami. O, ta ciekawość jest okropna! Kto z taką ciekawością tu przychodzi, niech dobrze zajrzy w sumienie swoje, niech się z nim dobrze obrachuje, bo zda ciężki rachunek przed Bogiem. To zgorszenie jest straszne. Biada człowiekowi onemu, przez którego to zgorszenie przychodzi!

Inne jeszcze jest zgorszenie, o którym czytamy u św. Jana w rozdziale szóstym. Powiedział Chrystus Pan: "Chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata". Swarzyli się tedy Żydowie między sobą, mówiąc: "Jakoż nam ten może dać swoje ciało ku jedzeniu? Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie... Wiele ich tedy z uczniów Jego (nawet z uczniów), słuchając, mówili: Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może? A Jezus rzekł im: To was gorszy?". Tak, to ich gorszyło i gorszy dziś jeszcze wielu to, że chcą wziąć na swój rozum prawdę Bożą i, jak trafią na jaki szkopuł nieprzełomny dla rozumu, wnet mówią: Twarda ta mowa, któż jej słuchać może? I nie słuchają. Idzie im o ich rozum, nie o Boga, i to właśnie dodaje Chrystus. "Ale są (powiada) niektórzy z was, co nie wierzą". Dostyc jest wiedzieć, że, Bóg objawia, aby to przyjąć całą wiarą, aby swój rozum temu poddać. Ale to ci ludzie sobie więcej wierzą, niż Bogu; owszem Bogu wcale nie wierzą. Są i z Was niektórzy, Bracia moi, co nie wierzą. Swój rozum wyżej stawiają, niż Boga. I dlatego się gorszą.

Ale jeżeli to jest złe zgorszenie, które wypływa z niezgodności naszego cielesnego rozumu z prawdą Bożą, najzłośliwsze zgorszenie jest to, które pochodzi z

niezgodności serca naszego z prawem Bożym. O, to zgorszenie jest prawdziwe zgorszenie, największe, najgłębsze, najtrudniejsze do wykorzenia. Człowiek ma rozmaite interesa, które się wplatają w jego życie, rozmaite chęci, zamysły, cele. Te rozmaite sprężyny życia ludzkiego wchodzą głęboko w jego organizm duchowy, te korzenie, z których potem całe życie wyrasta, zapuszczają się w samą głąb duszy. Jeśli potem przyjdzie prawo Boże i co przeciwnego temu głosi, rzadko który ma odwagę wyrwać te złe korzenie. Naprzód z prawem Bożym wchodzi w układy i jeżeli te na nic nie pomogą, gorszy się i odstępuje. To zgorszenie wszystkie inne w sobie zamyka, jest źródłem wszystkich innych; to zgorszenie jest prawdziwie faryzejskim, którego wszystkie karty Ewangelii są pełne. Faryzeusze zagrabili sobie Pismo Boże i po swojemu tłumaczyli. Stąd ich korzyść własna, stąd ich sława. Pełni złości i grzechów, umieli to pokryć prawem Bożym, i żyli sobie wygodnie z jednej strony w grzechu, z drugiej strony z korzyścią i w sławie. Chrystus przyszedł to zniszczyć. Mieli się wyrzec korzyści własnej, sławy. Zapewne, że powinni byli; ale im żal było tych korzyści, tak dobrze zapuszczonych w życiu całym. Woleli oprzeć się Chrystusowi. Mieli swoje tradycje, rozmaite wynalazki, dodatki, doktryny ludzkie; wszystko na pokrycie przewrotności swojej. Do tych byli przywiązani podwójnym owym węzłem korzyści i próżności. Kiedy więc Chrystus przyszedł od Ojca posłany i zwiastował to głośno, nie chodziło im o to, czy doprawdy jest to Mesjasz tak dawno oczekiwany, nie; chodziło im o to, żeby to nie był Mesjasz; nie chodziło im o prawdę, ale o ocalenie swej złości, o ocalenie własnej korzyści i dobrego rozumienia o sobie, o ocalenie złych korzeni życia swego. Tu się zatrzymuję, Bracia moi, i wprost do Waszego sumienia się odzywam. Czy wielu z Was nie jest w tym samym położeniu? Wszakże wielu z Was nie wierzy, wielu z Was się gorszy. Czy tym Braciom naszym chodzi o prawdę, czy też o ocalenie tych złych korzeni życia swego, doktryn swoich rozmaitych, z którymi się spoili w jedno, korzyści swojej i próżności? Lecz tej rzeczy dotykać więcej nie chcę. Wiem, że wielu czyni dla słabości. Wiem, że, jeśli są tacy, którzy do Kościoła nie przychodzą, iż się raz zgorszyli i o prawdę Bożą nie stoją, bo mają swoją, są też i tacy, i zapewne ich więcej, daleko więcej, którzy to czynią ze słabości, przez obawę, kto by uwierzył? przez obawę poznania prawdy, lękają się przejrzeć, lękają się nawrócić! Do tych się obracam, do tych przychodzę w imieniu Boga, żeby się nie ociągali. Jeżeli się z prawdy nie gorszą, niechże ją poznają, niechże ją czynią. Czyż tak żyć można, jak

oni? Ani odpychają religii, ani jej przyjmują, ani są przeciwko prawdzie, ani są za nią, ani za Bogiem, ani przeciwko Bogu. Prawda Boża ich szuka, staje im przed oczyma, a oni przed nią gdzieś w kąt uciekają. Nie, nie, tak zostać nie można, tu trzeba się rozstrzygnąć na tę lub na ową stronę, tu nie można przejść środkiem. Chrystus Pan przyprowadzał rzeczy do tego stanu, że albo się z Niego gorszyli albo wierzyli. Bracie mój, który się chcesz tak wymknąć od tego, nie, nie możesz! Nie gorszysz się z Chrystusa i Jego prawdy; wierz, musisz wierzyć albo się gorsz.

## II.

Teraz się zastanówmy, jak wielkim złem jest zgorszenie. Widzieliśmy tylko co z przykładu faryzeuszów, jak wielkiego złego skutkiem jest zgorszenie. Z tego możemy pojąć, jak głębokie ma ono w nas korzenie, a zarazem, jak szkodzi duszy naszej. Zgorszenie sprawia naprzód w duszy człowieka, który się gorszy, zaćmienie pewne; wzgardzona prawda już dla niego nie jest do poznania; można powiedzieć, że już on dla niej stracony. Taki człowiek gorszy potem innych, i im więcej się ludzi gorszy, tym więcej zmysłów zaćmionych, tym więcej dusz straconych dla prawdy. O, zgorszenie jest jadem straszliwym, który się łatwo szerzy po żyłach towarzystwa ludzkiego, jest powietrzem morowym, które często od razu tysiące ofiar zabiera! Taka jest ustawa natury ludzkiej: człowiek jest taki, jaka nauka, którą otrzymał, przykład, który widział. Tak żyć zaczyna dziecko, tak żyją ludzie, których większa część zawsze są dziećmi. Otóż zgorszenie pochodzące ze złości, o którym dotychczas mówiliśmy, pociąga za sobą tysiące zgorszeń, pochodzących ze słabości, pociąga za sobą swoim wpływem, swoją radą, swoim przykładem. Patrzcie na faryzeuszów! Była ich garstka, a pociągnęli za sobą w potępienie cały naród żydowski i wszystkie jego pokolenia aż do dnia naszych! Zaćmili mu prawdę, wyrwali mu zbawienie, uczynili go dzieckiem potępienia aż do końca czasów! Wszystkie wielkie nieszczęścia, Bracia moi, wszystkie wojny, wszystkie plagi, wszystkie cierpienia narodów, są karami za grzechy powszechne, a te grzechy są skutkiem zgorszenia, danego przez pojedynczych ludzi. Owszem wszystkie grzechy są skutkiem zgorszenia. O, biada, biada światu dla zgorszeń! – U nas w Polsce duchowieństwo dało zgorszenie; my sami liczymy się do tego duchowieństwa i nie odłączamy się od niego – płacząc, mówimy, ale mówimy prawdę – duchowieństwo zgorszyło naród; ci, co na jego czele stali, przyłożyli się

do tego i rozplęnęło się zgorszenie po całym ciele narodu; zaćmiono mu prawdę Bożą, wyrwano mu miłość Bożą, bo tam nie ma miłości, gdzie są grzechy, a u nas namnożono grzechów i dziś pijemy kielich goryczy, kielich gniewu Bożego, płacimy za to krwią naszą, której jużemy tyle przelali. Zgorszenie, Bracia moi, jest rzecz pełna krwi, i to nie tylko krwi z żył naszych, ale krwi z duszy naszej. I są ludzie między Wami, którzy tę krew biorą na siebie? Są ludzie, którzy chcą wstrzymać prawdę Bożą. Mówią, piszą, rozsiewają wieści, sami się gorszą i gorszą innych. Zapomnieli, jaki to był krzyk okropny, który wypuścili faryzeusze, a za nimi cały lud żydowski: Krew jego na nas i na nasze dzieci! Krzyk zgorszenia, któremu przez tyle wieków odpowiada językiem boleści jedno pokolenie po drugim tego nieszczęśliwego narodu. Czy i swojemu chcą ci ludzie taki sam los zgotować?

O, nie słuchajcie tych ludzi, nie szukajcie sami powodów do zgorszenia! Szukajcie prawdy Bożej, szukajcie przekonać się o niej. Niech nic nie będzie przeszkodą, ani narzędzie, ani kształt zewnętrzny, szukajcie tylko prawdy Bożej! Nie lękajcie się jej, przychodźcie jej słuchać, a jak ją poznacie, nie lękajcie się iść za nią. Idźcie za nią, ona jedna Was zbawi, i da Wam wszystko! Amen.

*Ks. Piotr Semenenko CR*

Ks. Piotr Semenenko, Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, *Kazania przygodne*, I., ODBITO W DRUKARNI "CZASU" POD ZARZĄDEM LEOPOLDA WÓJCIKA. W Krakowie 1923, ss. 77-85. (*Kazania*, Tom 3).

#### **Przypisy:**

(1) Miane w Paryżu r. 1843.



# KAZANIE NA WIELKI PIĄTEK

## O ofierze krzyża <sup>(1)</sup>

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

Treść: Potrzeba ofiary. – Niedostateczność ofiar starozakonných, które były tylko figurą i zapowiedzią prawdziwej ofiary. Tę ofiarę spełnił Chrystus w Zakonie miłości, przez swą mękę na krzyżu.

---

"Wykonało się". *Jan XIX, 30.*

Na zakończenie tego wielkiego i świętego dnia, w którym spełniło się odkupienie nasze śmiercią Boga naszego, zbierzmy się, najmilsi, nie tylko ciałem u stóp tej ambony, z której człowiek przemawia, ale też duchem u stóp tej wysokiej mównicy krzyża, z której jedyny nasz Mistrz, Jezus Chrystus do serc naszych mówi.

Pan jest bliski zgonu; kilka razy z krzyża przemówił: prosił Ojca o przebaczenie dla tych, którzy Go ukrzyżowali; łotrowi raj obiecał; Matkę swą najdroższą polecił Janowi; żalił się głośno, że Go Ojciec opuścił; zawołał: *Pragnę*. Już od trzech godzin ciemności okrywają ziemię; słyhać ryk pękających skał; tłumy ludu, faryzeusze, wojsko powoli się rozchodzą, z przestachem i zgrozą, ze zbrodnią bogobójstwa na sumieniu. My trwajmy pod krzyżem z Matką boleści, z Janem, uczniem wiernym, z Magdaleną, grzesznicą pokutującą. Niech sobie idą faryzeusze, synowie pychy, których harde rozумы zbuntowały się przeciwko nauce Jezusa; niech idzie precz żołdactwo, które tylko brutalnej sile ufa; niech idzie precz tłum bezmyślny i bez serca, który tylko rozrywki i nasycenia próżnej ciekawości szuka. My trwajmy pod krzyżem, bo gdzież indziej pójdziemy? Na krzyżu wisi Ten, który ma słowa żywota. Już się ciemności zwolna rozpraszają, już widać oblicze Jezusa, a na tym obliczu bladym, wyciągniętym, wyraz zbliżającej się śmierci. Usta sine i wyschnięte otwierają się jeszcze i wołają: *Wykonało się*.

Co się wykonało, Panie? Dokonały się, przebrały się cierpienia Twoje, lubo nieprzebrane, jak morze; dokonały się dowody Twej dobroci i miłości dla nas, tak, iż słusznie nas pytasz: Cóżem więcej mógł uczynić, a nie uczyniłem? (2) a my Ci wyznać musimy z Janem, że umiłowawszy swoje, aż do końca umiłowałeś (3). Dokonała się wszelka nauka o królestwie Bożym, którąś przez tyle lat słowem i przykładem zasiewał; pełnością bowiem prawa jest miłość (4), a dokonaniem miłości jest cierpieć i umrzeć za umiłowanego; nikt bowiem nie może mieć większej miłości nad tę, jak gdy duszę swą położy za przyjaciół swoje (5). Dokonały się wszystkie proroctwa od początku świata o Tobie ogłoszone, tak iż jeden punkt, jedno jota nie zostało pominięte. Ale to jeszcze nie jest najwyższe, najpełniejsze znaczenie tego słowa *Wykonało się*. Pytajmy Apostoła, co Chrystus dokonał na krzyżu. *Jedną ofiarą doskonałymi uczynił (dokonał) na wieki poświęconych* (6). Dokonała się ofiara, a ta ofiara jest dokonaniem Świętych na żywot wieczny.

Ofiara krzyża będzie przedmiotem tego kazania, raczej tego rozmyślenia, które tu razem u stóp krzyża odprawimy. W nim za łaską Bożą poznamy, jak się ta ofiara dokonała, i jak ona ma być dokonaniem Świętych, czyli jak my z niej mamy korzystać i nieskończone jej skarby sobie przywłaszczać.

Jezu konający na krzyżu! pomnij, że i my należymy do tych uświęconych tą ofiarą, którą teraz dokonywasz i spójrz na nas tym wejrzeniem łaski, którym przeszyłeś serce grzesznego Piotra. Maryjo, Matko boleści, módl się za nami grzesznymi, abyśmy się stali godnymi uczestnikami tej krwawej ofiary Syna Twego. *Zdrowaś Maryjo, boleści pełna...*

Chcemy wiedzieć, co jest ofiara krzyża? Rzućmy okiem na jej pierwsze powody. "Pierwszy człowiek – mówi św. Augustyn – sprzeniewierzywszy się Bogu, grzechem tym nie tylko siebie, ale i całe potomstwo swoje w sobie jako w korzeniu zaraził, tak, że wszyscy ludzie, którzy z niego i z niewiasty, współniczki jego grzechu, się rodzili, przychodzili na świat skażeni winą pierwородną, a z tej winy rodziły się bez liku inne winy i bóle, a te winy wiodły niechybnie do wspólnego losu z czartami, zwodzicielami ich, panami ich i towarzyszami ich mąk wiekuistych. I tak cała masa ludzkiego rodzaju leżała w złem, albo raczej tarzała się i pogrążała ze zła w coraz większe zło, a zaliczona do poczty odrzuconych aniołów, odnosiła za



swe niegodziwe odstępstwo najślusniejszą karę" (7). Taki to obraz ludzkiego rodzaju kreśli św. Doktor. Z zatrutego źródła grzechu pierwородnego płynie rzeka grzechów uczynkowych, która rodzaj ludzki zalewa. Z grzechów wylęły się wszelkiego rodzaju bóle i nieszczęścia; namiętności wzmogły się tak dalece, że wszelkie ciało zepsowało drogę swoją; królestwo szatana rozwiemożniło się do tego stopnia, że nędzny człowiek duchowi nieczystemu, wrogowi swemu, kłaniał się i ccił go za boga i pana swego, i podług jego woli i za jego namową całe życie swe urządzał. Wszędzie sroga tyrania i okrutna niewola, wszędzie mordy i wojny i bóle bez lekarstwa, bez pociechy. A co najstraszniejsza, Bóg zagniewany, prawie żałujący, że stworzył człowieka, wymierzający straszliwą sprawiedliwość, to potopem zalewający całą ziemię, to deszczem siarczystym pałący Sodomę i Gomorę – Bóg straszny, do którego swoich oczu podnieść człowiek nie śmiał.

O, jakże okropny był stan człowieka! Nad głowami niebo jakby żelazne, głuche na jego jęki; pod stopami ziemia przeklęta, która mu tylko ciernie i głogi, tj. wszelkiego rodzaju bóle i cierpienia rodzi; wewnątrz robak sumienia, gryzący go za tyle zbrodni; zewnątrz dookoła niewola szatana, uciski i utrapienia; za nim raj utracony; przed nim piekło nieuniknione, piekło wiekuiste... Dręczył się człowiek tym stanem; czuł, że potrzeba ofiary, aby gniew nieba przebłagać. *Cóż godnego ofiaruję Panu? – mówił, jak świadczy Prorok – izali Mu ofiaruję całopalenia i cielce roczne? Izali Pan może być ubłagan tysiącami baranów, albo wielą tysięcy kozłów tłustych?* (8). Chciał Mu zabijać bydłęta, własność swoją, kładąc na nie winy swoje; ale czuł, że taka ofiara nie zdoła przebłagać Boga; słyszał w duchu odpowiedź Boską: *Izali będę jadł mięso wołowe, albo krew kozłową będę pił?* (9). Myślał już w rozpaczy swojej zabijać w ofierze Bogu, co miał najdroższego, dzieci swoje: *Izali dam pierwородnego mego za złość moją, owoc żywota mego za grzech duszy mojej?* (10). Ale czuł, że i na taką ofiarę Bóg patrzeć nie chce, bo i dzieci w nieprawościach są poczęte (11). A do przejednania Boga trzeba było pośrednika niewinnego, któryby sam nie był Bogu dłużny; do przebłagania gniewu Bożego trzeba było ofiary czystej; do zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej trzeba było takiej ofiary, której by krew więcej ważyła w Jego oczach, niż to nieskończone morze złości ludzkich.

Gdzież takiej ofiary szukać? Jeden się obiecuje, że przyjdzie poratować człowieka (12); obiecuje, że stanie jako kapłan, pośrednik między Bogiem a ludźmi i

ofiara swoją pogodzi, zjednoczy niebo z ziemią – *faciet utraque unum* (13). Już Adam o nim coś słyszy, dowiaduje się, że Syn Niewiasty zetrze głowę węża piekielnego; i już do Niego wiarą się odnosi. Synowie Adama, jak czytamy w Piśmie, czynią ofiary, jeden z baranków, drugi ze zboża, jakoby przeczuwając, że ten oczekiwany Kapłan i krwawą i niekrwawą ofiarę uczyni. Noe, drugi ojciec rodu ludzkiego, wyratowany z potopu, tej przyszłej ofierze przypisuje swe wybawienie i przedstawia ją Bogu przez całopalenie zwierząt czystych; a Bóg, patrząc na jego wiarę i widząc w tym całopaleniu obraz przyszłej przeczystej ofiary, *zawoniał wonnością wdzięczności i rzekł: Żadną miarą więcej nie będę przeklinał ziemi dla ludzi* (14). Abraham, z rozkazu Bożego prowadząc syna na zabicie, widział już w obrazie owego przyszłego Kapłana, niosącego na górę drzewo, na którym miał umrzeć; a gdy mu miasto syna kazano zabić baranka, zrozumiał może, że ów obiecany Baranek, który gładzi grzechy świata, zastąpi grzesznych synów ludzkich i sam będzie zabity na ofiarę za nich. Obok Abrahama zaś, tajemniczy Melchizedech, ofiarujący chleb i wino, okazuje światu, że ta ofiara obiecana nie tylko krwawo spełni się na drzewie, ale powtórzy się tajemniczym sposobem pod postaciami chleba i wina. Później Mojżesz, mający wybawić lud Boży z niewoli, okazuje ludziom, że nie on jest zbawicielem, ale oczekiwany Baranek. Baranka każe zabić w ofierze, ciało jego daje ludowi na pokarm, krwią jego płoszy Anioła śmierci. A po tej ofierze Morze czerwone rozstępuje się pod stopami ludu wybranego; tyrana zaś, który ich gnębił, i całe wojsko jego pogrąża w swych nurtach. Przecudny obraz oczekiwanej ofiary i zbawczych jej skutków! Później kapłaństwo Aaronowe rozmaitymi ofiarami okazuje ludziom i Bogu niejako przed oczyma stawia rozmaite szczegóły, rozmaite dziełności tej jednej ofiary. Raz czyni całopalenia, wyznawając, że ofiara Mesjaszowa odda Bogu najdoskonalszą cześć. Drugi raz ofiaruje obiady za grzechy, wyznając, że ta ofiara zgładzi występki ludzkie. To znowu czyni ofiary błagalne i ofiary pokoju, świadczyć mające, że ofiara Mesjaszowa wszystko dobre u Boga uprosi i za wszystko dobre odda Mu dzięki powinne. Ludzie, patrząc na te ofiary przeróżne, same przez się, jak mówi Apostoł, słabe i ubogie (15), ale wskazujące na przyszłą ofiarę, wiarą i sercem do niej się odnosili, za nią tęsknili pod wzmagającym się brzemieniem grzechów, domyślali się, jak mogli, z tych cieniów i obrazów, jaka będzie ta przyszła ofiara, jaki będzie ten obiecany ofiarnik. *Któż to jest – wołali sercem schnącym od tęsknoty – któż to jest, który idzie z Edom w farbowanych*

*szatach z Bosry? ten piękny w szacie swojej, idący w mnóstwie mocy swojej?* (16). Przyjdź, o Panie, i nie chciej zwlekać! (17). Niebiosą, spuście Go jak rosę z góry, a obłoki niech z dżdżem ześlą Sprawiedliwego! niech się ziemia otworzy i niech zrodzi Zbawiciela! (18)

Nareszcie po 40 wiekach oczekiwania i tęsknoty, przyszła pełność czasów. Ukazał się upragniony Zbawiciel. Ale zamiast Go uznać, *swoi Go nie przyjęli* (19). Zamiast ścielić się do nóg Jego Boskich, zapoznali Go, prześladowali Go, zelżyli; w końcu umęczyli Go okrutnie i zawiesili na szubienicy krzyża! Lecz przez to właśnie Odkupiciel dopiął swego celu, przez to Boski Kapłan spełnił swą ofiarę, jednając ziemię z niebem.

Patrzcie, najmilsi, na dziwne obrzędy tej ofiary! Najprzód Chrystus jako kapłan, pośrednik między Bogiem a ludźmi, naucza ludzi, opowiada im ewangelię, każe im czynić pokutę, zapowiadając, że się zbliżyło królestwo niebieskie; tak przygotowuje ich do przyjęcia łaski Bożej, którą ma im zjednać swoją ofiarą. Potem bierze na siebie wszystkie grzechy, począwszy od grzechu Adamowego aż do ostatniej zbrodni, co się przed końcem świata popełni. W Starym Zakonie składano grzechy ludu na kozła ofiarnego; ale ten Kapłan nasz nie ma innej ofiary, którą by mógł miasto siebie ofiarować. Jak sam jeden godnym jest kapłanem do pośredniczenia między Bogiem a ludźmi, tak sam jeden może być godną ofiarą na zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej. Sam więc jest razem kapłanem i obiata, sam jest ofiarowanym i sam ofiaruje. *Nikt nie bierze duszy mojej ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie* (20). Na znak, że się sam ofiaruje, zanim ręka ludzka odważyła się na Niego się podnieść, sam dobrowolnie pierwszą Krew przelewa w Ogrojcu; w tej samej jaskini, gdzie podobno Adam i Ewa za grzech swój płakali, korzy się jako grzesznik przed Ojcem, dopuszcza, by Go brzemię grzechów, które wziął na siebie, przygniatało; chce, aby Ojciec odwrócił niejako od Niego swe oblicze, aby Go stał w zapalczywości swojej. I pod brzemieniem tych grzechów, pod ciężarem tego gniewu Ojca korzy się twarzą w prochu, smuci się aż do śmierci, lęka się i tęskni, kona w sercu i w tym konaniu, nie zimnym, ale krwawym potem się zrasza. A że nie przystoi, by sam sobie życie odebrał, więc oddaje się dla dokonania ofiary w ręce oprawców. Oprawcy się stawiają, wysłani od Żydów, ale służący za narzędzie Jego woli. Jezus pokazuje raz jeszcze, że nie oni Go biorą, ale On się im oddaje, że

nie ich złość, ale Jego wola ma dopełnić ofiary: jednym słowem powala ich o ziemię, a potem, oddaje się w ich ręce. Oni rzucają się na Niego, krępują Go, pastwią się nad Nim, wloką Go od jednego sędziego do drugiego, zadają Mu najrozmaitsze, najokropniejsze obelgi i męki. Rzekłbyś, że jest zupełnie w ich mocy, oddany na pastwę ich kaprysom. Ale bądźmy pewni: żaden z nich, ani sam Piłat nie ma żadnej mocy nad Nim, która by mu nie była udzielona z góry (21); żaden raz na Jego najświętsze ciało nie pada, któryby nie był kierowany Jego własną opatrnością. To, w czym na oko widzimy tylko niegodziwe obelgi i zwierzęce pastwienie się żołądactwa – to są wszystko tajemnicze obrzędy tej ofiary, obrzędy pełne głębokich znaczeń i ukrytych przyczyn, nie przypadkowo się zdarzające, ale naprzód od Boga postanowione, przed wiekami w księgach Zakonu wypisane, w dawnych figurach wyrażone; obrzędy, które nasz Boski Kapłan zna od dzieciństwa i teraz do joty wypełnia. Obrzędy te wyrażają naprzód grzechy nasze, które Boska ta Ofiara wzięła na siebie. Nie dosyć Mu było, że te grzechy duchowo na Nim ciążyły, chciał, aby krwawymi śladami były na Nim wypisane. Gniewy i nienawiści ludzkie wyraziły się policzkami i obelgami na Jego twarzy; grzechy cielesne, smaganiem biczów i zoraniem całego ciała; pycha, hardość, żądza panowania, cierniową koroną, łachmanem purpurowym, berłem trzciniowym; lenistwo, dźwiganiem krzyża; niewierność ku Bogu i częste upadki w utrapieniu, upadaniem pod krzyżem i zranieniem nóg.

Obrzędy te wyrażają również kary Boskie, które na nas paść miały, a które ten Baranek wziął na siebie. Mówi to Pan Jezus wyraźnie do niewiast jerozolimskich: *Jeśli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchym będzie?* (22).

Obrzędy te wyrażają nauki, które dał nam Jezus o drodze zbawienia. Kazał być ubogim w duchu, gardzić światem – i dlatego pozwala, aby Go wszyscy opuścili, daje się z własnych szat obnażyć, a w swej cierniowej koronie z trzciniowym berłem szydzi niejako z pychy świata i z jego koron kłujących. Kazał być cichym aż do nadstawienia drugiego policzka tym, którzy nas obrażają – i dlatego daje się wiązać, policzkować, pluć sobie w oczy. Kazał nie weselić się ze światem, ale płakać nad jego ślepotą – i dlatego pozwala światu wszelkie obelgi sobie wyrządzać. Kazał łaknąć sprawiedliwości – i dlatego za sprawiedliwość chce być na śmierć skazany. Kazał się weselić, gdy nas prześladują – i dlatego z weselem

idzie na śmierć. Jest to ta księga, o której mówi Prorok, z obu stron popisana (23), na której wyryty jest cały Zakon miłości, cała doskonałość chrześcijańska i z której wszyscy Święci wyuczyli się świętości swojej.

Ale najwięcej tajemnic w samym dokończeniu tej ofiary na krzyżu. Wróćmy tu, najmilsi, skądęśmy tę drogę zaczęli; tu na szczycie Golgoty patrzmy na Kapłana naszego, jak dopełnia swej ofiary. Nie tylko przystąpił do ołtarza, ale i nań wstąpił – bo nie tylko jest kapłanem, ale razem i ofiarą; nie tylko się na tym ołtarzu położył, ale podał sam ręce i nogi, aby Go do niego przybito – bo On sam jest kapłanem na wieki, nikt inny Go przy ołtarzu nie zastąpi. Ołtarz ten kazał wznieść i osadzić na szczycie góry, między niebem a ziemią – by cały świat widział, że On jest najwyższym, prawdziwym pośrednikiem między niebem a ziemią. O, jakże dziwny ten ołtarz Jezusa! Jedna część strzela w górę, jako klucz, co ma niebo otworzyć; druga nurza się w głąb ziemi, na znak zwycięstwa nad piekłem; dwie inne rozciągają się na wschód i na zachód, oznaczając pojednanie ludu wybranego z poganami, ogarniając niejako pod cień tej ofiary wszystkie narody. Na szczycie sterczy triumfalny napis, wyrażający najwyższą godność tego Kapłana i królewskie kapłaństwo Jego. Cały ołtarz pokryty jest nie lnianą zasłoną, ale droższą, niż złoto, purpurą Krwi Barankowej. Sam Kapłan-Ofiara przybrany jest w szatę z Krwi swojej, piękniejszą, niż strojne złotem i drogimi kamieniami szaty Aarona. Na głowie ma tajemniczą mitrę, nie przyłożoną, ale wpajającą się głęboko w Jego skronie, na znak, że jest Kapłanem wieczystym. Ręce ma, jak Mojżesz na górze, podniesione do modlitwy, a z tych rąk płyną strugi Krwi, sprowadzające łask potoki – niby druga tęcza przymierza, która nas upewnia, że nie będzie Bóg więcej przeklinał ziemi. Przy tym ramiona te otwarte, głowa pochylona, nogi do krzyża przykute, słowa pokoju i przebaczenia, które z ust Ofiary padają, wszystko nam pokazuje, że nie takiego mamy Kapłana, któryby nie umiał się litować nad krewkościami naszymi, lecz takiego, który był kuszon we wszystkim na podobieństwo nasze. Przystąpmyż tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pomocy czasu pogodnego (24).

Umarłeś, o Jezu! spełniła się ofiara Twoja! Spełniła się – a jednak trwa jeszcze i trwać będzie aż do skończenia świata. Spełniła się, bo Bóg przejednany, bo piekło zwyciężone, bo prawo do królestwa niebieskiego zdobyte, bo skarb łaski nie-

skończony już zakupiony. Trwa jeszcze, bo jeszcze nie wszyscy, którzy mają z tej ofiary korzystać i być przez nią zbawieni, doszli do tego kresu; bo jeszcze my, o Jezusie, my tu walczący wśród wielkich niebezpieczeństw, czerpiemy z Twojej ofiary siłę łaski, czerpiemy z niej zachętę do miłości i męstwa. Ale daj, abyśmy wytrwali do końca. Kończysz w niebie swą ofiarę, okazując Ojcu swoje rany i wstawiając się za nami, jak naucza Apostoł; przygotowujesz nam miejsce, jakieś sam powiedział. O, nie daj, żeby to miejsce było stracone, żeby ostateczny owoc Twojej ofiary był w nas udaremiony! Daj nam, o Jezusie, taką miłością przyłgnąć do Ciebie, żeby nas nic na świecie oderwać nie mogło. Amen.

*O Męce Pana Jezusa. Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego. Zebrał X. J. M. Zatlókiewicz T. J., Wydanie drugie. Kraków 1923. Wydawnictwo Księży Jezuitów, ss. 232-240.*

**Przypisy:** (1) Powiedziane w Starejwsi d. 19 kwietnia 1878. (2) Izaj. V, 4. (3) Jan XIII, 1. (4) Rzym. XIII, 10. (5) Jan XV, 13. (6) Żyd. X, 14. (7) *Enchiridion*, c. 25. (8) Mich. VI, 6-7. (9) Ps. XLIX, 13. (10) Mich. VI, 7. (11) Ps. L, 7. (12) Izaj. XXXV, 4. (13) Efez. II, 14. (14) Rodz. VIII, 21. (15) Galat. IV, 9. (16) Izaj. LXIII, 1. (17) Habak. II, 3. (18) Izaj. XLV, 8. (19) Jan I, 11. (20) Jan X, 18. (21) Jan XIX, 11. (22) Łk. XXIII, 31. (23) Ezech. II, 9. (24) Żyd. IV, 16.



## HISTORIA POWSZECHNA

### Papieże Leon I Wielki (440 – 461),

### Gelazy (492 – 496) i Grzegorz I Wielki (590 – 604) <sup>(1)</sup>

F. J. HOLZWARTH

Treść: Papieństwo i ludy chrześcijańskie; rządy Leona I i Gelazego I; groźne położenie Rzymu za Grzegorza I; działalność tego papieża.

Kiedy Wschód trapiły spory i rozprawy sekciarskie, wówczas Zachód musiał do dna spełniać kielich klęsk i nieszczęść, jakie pociągnęła za sobą wędrówka ludów. Lecz jak niegdyś Mojżesz rozkazywał wodom morza Czerwonego i na pustyni głodnych karmił a spragnionych orzeźwiał, tak podobnie teraz papieże z



wysokości Rzymu kierowali światem, nauczając zbłąkanych, pocieszając i ratując uciśnionych, rzucając pośród ruin posiew nowego życia. Nigdy też dotąd nie wystąpiła z taką siłą wiara ludów w prymat Stolicy Świętej i poczucie potrzeby pozostawania z nią w jedności jak w owych czasach powszechnego zamętu. Zewsząd przychodziły zapytania do Rzymu, prośby o radę, o naukę, o rozstrzygnięcie wątpliwych i spornych kwestyj; we wszystkich sprawach większego znaczenia przodują papieżem; żadna herezja, choćby dopiero jako maleńki punkcik ukazująca się na horyzoncie kościelnym, nie uszła ich uwagi, żadna kwestia karności kościelnej nie pozostaje im nieznaną, czujne ich oko ogarnia całą hierarchię; oświecają oni, upominają, zachęcają, karzą i nagradzają; nigdy serce Kościoła rzymskiego tak tkliwie nie bije, jak kiedy ludy jęczą pod uciskiem, nigdy nie występuje on śmieiej i wspanialej, jak kiedy władcy ziemscy władzy swojej nadużywają. A kiedy ich pycha i samowola więcej łez wycisnęła i krwi ludów przelała, jak podczas zawichrzeń, wywołanych tak zwaną wędrówką ludów?

Kiedy barbarzyńcy pod wodzą Attyli zaleli Europę zachodnią, przeciwko "biczowi bożemu" wystąpił **św. Leon Wielki**; kiedy zalew barbarzyński opadać zaczął, łodzią Piotrową kierował drugi mąż wielki, **św. Grzegorz I**; pomiędzy dwoma tymi papieżami widnieje piękna postać **św. Gelazego**. Działalność tych trzech papieży jasno wykazuje, czym było papieństwo dla rodzącej się cywilizacji chrześcijańskiej.

Rozradował się Rzym, Italia i cały świat katolicki na wiadomość, że Leon 440 r. objął rządy Kościoła. Straszne to bowiem były czasy, zewsząd niebezpieczeństwa zagrażały namiestnikowi Chrystusowemu. Pośród bezustannych wojen rozpadała się dyscyplina kościelna, Leon I energicznie zabrał się do jej przywrócenia, duchowieństwu i biskupom przypominając ich obowiązki. Nauczanie ludu uważał on za jedną z głównych powinności biskupich i z siebie samego dawał przykład, tak gorliwie nauczając, że jeszcze teraz posiadamy 96 jego mów, głęboko obmyślanych i serdecznych. W obchodzeniu Paschy zakradło się pewne zamieszanie, niektóre kościoły śpiewały już alleluja, kiedy inne jeszcze praktykowały zbawienne przepisy postu; i temu zaradził Leon. Dążeniom Wschodu do oddzielenia się od Kościoła powszechnego niezłomnie się opierał, wyprawił na dwór bizantyński stałego legata, rozstrzygał ostatecznie spory między biskupami. Wiele troski i ciężkiej pracy

przyczyniały mu knowania heretyckie. W Italii górnej rozmnożyli się semipelagianie; Leon wzywał niejednokrotnie biskupów, aby czuwali nad zbawieniem dusz i czystości nauki katolickiej. W samym Rzymie odkrył papież ten manichejczyków. Przed Wandalami uciekli oni z Afryki, i aby w Rzymie ukryć się mogli, udawali prawowierność i obyczaje katolickie. Lecz dostrzegło ich czujne oko Leona; zebrał on duchowieństwo, senat i znakomitszych mężów rzymskich i przedstawił im manichejczyków. Wielu z nich nawróciło się wtedy, innych wyklęto; w sprawie herezji manichejskiej Leon I rozesłał list okólny do wszystkich biskupów Wschodu i Zachodu. Następnie niestrudzony papież zajął się Hiszpanią. Tu krzewiła się pokrewna manicheizmowi herezja **pryscylianistów** (2). Gorliwie wprawdzie przeciwko niej walczył biskup **Turrybiusz z Astorgi**, lecz nie znajdując należytego poparcia, prosił Leona o pomoc i ostateczne rozstrzygnięcie. Papież wskazał, jak należy postępować z pryscylianistami, i wzywał duchowieństwo do działania z większą energią przeciwko heretykom. Zebrały się dwa synody, jeden w Toledo 447 r., drugi w prowincji Galicji; na pierwszym z nich doktryna pryscylianistów została potępioną. Największą chwałę jako doktor Kościoła zyskał sobie Leon I swoim listem do Flawiana, patriarchy konstantynopolitańskiego (449), w którym ostatecznie rozstrzygnął spór wywołany przez Eutychesa (3). Oprócz innych pism pozostały po Leonie listy, świadczące o mądrości i ogromnym wpływie tego papieża na wszystkie ważniejsze sprawy owego czasu. Umarł on 461.

Cztery tylko lata, od 1 marca 492 do 19 listopada 496 r., zasiadał na stolicy Piotrowej **św. Gelazy I**, lecz ile to trosk i pracy skupiło się w tym tak krótkim przeciągu czasu i jak wielkim okazuje się papież Gelazy, broniąc prymatu papieskiego przeciwko roszczeniom Wschodu, zbijając heretyków, czuwając nad uświęceniem stanu kapłańskiego i nad utrzymaniem w czystości źródeł wiary w księgach świętych!

Posiadamy jeszcze list tego papieża do cesarza bizantyńskiego **Anastazego**, w którym Gelazy określa wzajemny stosunek Stolicy Apostolskiej i cesarza. Dwie instytucje, powiada on, rządzą światem, święta powaga kapłaństwa i władza królewska. Lecz daleko większego znaczenia jest pierwsza z nich, gdyż przed sądem Bożym kapłani i za królów są odpowiedzialni. "Wiadomo ci bowiem, synu ukochany, że, jakkolwiek jesteś ponad rodzaj ludzki postawiony z tytułu urzędu

twego, jednakże ulegać winienesz sługom ołtarza i że wobec tajemnic świętych twoim obowiązkiem jest posłuszeństwo a nie rozkazywanie... I jeżeli wierni winni są serce swoje poddawać kapłanom, dopóki ci, jak należy, sprawie Bożej służą, o ile więc pilniej ulegać należy biskupowi rzymskiemu, którego Bóg postawił nad innymi biskupami a Kościół za głowę swego uznaje? Pycha ludzka może napadać na urzędnika Bożego, lecz żadna siła ziemską nie zdoła ich pokonać".

W Dalmacji i w marchii Ankońskiej zapuścił korzenie Pelagianizm. Gelazy wezwał biskupa Honoriusza, aby zwrócił na to uwagę innych biskupów. Honoriusz udał zdziwionego, że papież i ich otacza swoją pieczołowitością, na co Gelazy odpowiedział, że po wszystkie czasy Stolica Apostolska czuwała i czuwać musi nad prawowiernością Kościoła. – Ponieważ manichejczycy używanie wina w Eucharystii uważali za rzecz grzeszną, przeto Gelazy I zalecił udzielać komunię św. wiernym pod obiema postaciami. W r. 496 zwołał on do Rzymu synod, na którym ustanowiony został kanon ksiąg świętych i wskazane były księgi apokryficzne. Gelazy napisał wiele hymnów, modlitw i prefacyj.

Jeszcze większą rozwinął działalność na stolicy papieskiej **św. Grzegorz Wielki**, który w 590 r. z głębokim smutkiem rządu Kościoła objął; smutek jego łatwo da się pojąć, jeżeli zważymy zamięszanie Grzegorza w klasztornej samotności i ówczesne położenie Europy. Longobardowie ciemnili i pustoszyli Italię, Bizancjum nie broniło Rzymu a jednakże dopominało się posłuszeństwa, trapiło swoją przewrotną polityką Stolicę Apostolską, mieszało się do spraw kościelnych; Longobardowie i Wizygoci byli arianami i prześladowali Katolicyzm, w państwie Franków panowała symonia i zepsucie wszelkiego rodzaju. Ile to wielkich i ciężkich zadań miał przed sobą papież ówczesny! "Święty Grzegorz I jest jednym z doskonałych wzorów księcia chrześcijańskiego. Wśród powszechnego upadku powagi prawej występuje on jako król prawdziwy. Sprawuje w całej pełni władzę królewską, która w zarodku spoczywała już w ręku świętego Piotra. Gdyby uchylił się od tego ciężaru, wszystko by przepadło. Nie ma już ani wodza, ani ojca, ani prawa; wszystka władza dostała się w ręce eunuchów i awanturników. Nikt nie rozkazuje już drogą prawą; siła jest panią wszystkiego; naigrawa się brutalnie z prawa, tak jak z niej naigrawa się zdrada. Sztylet więcej niż miecz a trucizna więcej

niż sztylet wznosi i wywraca trony". W takich okolicznościach objął stolicę Piotrową Grzegorz I.

Grzegorz pochodził ze znakomitej i ogromnie bogatej rodziny rzymskiej; świetną przyszłość miał on przed sobą i w młodych jeszcze latach otrzymał urząd pretora miejskiego. Lecz w Rzymie poznał zakonników z Monte Cassino (po zburzeniu ich klasztoru przez Longobardów, benedyktyni przenieśli się do Rzymu) i w ścisłe wszedłszy z nimi stosunki, postanowił zerwać węzły, jakie go ze światem łączyły. Z własnego majątku wybudował sześć klasztorów w Sycylii a siódmy urządził w pałacu przodków swoich na Monte Cölio, resztę dziedzictwa rozdał ubogim. Bogaty patrycjusz, którego przedtem widywali rzymianie w jedwabnych szatach, jaśniejących od złota i drogich kamieni, przywdział ubogą suknię zakonnika. Odtąd stał się on wzorem życia zakonnego; wyłącznym jego pożywieniem były jarzyny, które mu matka codziennie przysyłała; ciągle zajęty modlitwą, studiami naukowymi, pisaniem lub dyktowaniem, praktyki ascetyczne tak daleko posunął, że zdrowie jego mocno podupadło. W 577 r. został mianowany przez papieża Benedykta I jednym z siedmiu kardynałów – diakonów, którzy przewodniczyli siedmiu obwodom Rzymu, a potem jako legat papieski przebywał w Konstantynopolu, 579 – 584. Kiedy 590 r. umarł papież Pelagiusz II na morową zarazę, Grzegorz jednomyślnie obrany był na papieża; strapiony swoim wyniesieniem, błagał cesarza Maurycego, aby wyboru nie zatwierdził; przebrany uciekł z Rzymu, przez trzy dni błąkał się po lasach okolicznych, dopóki go nie odszukano. Jeszcze przed nadejściem zatwierdzenia cesarskiego urządził trzydniową procesję, w której po raz pierwszy wzięli udział wszyscy opaci klasztorów rzymskich i wszystkie zakonnice rzymskie. Dawna legenda powiada, że, gdy orszak przechodził około mauzoleum Hadriana, Grzegorz na wierzchołku pomnika dostrzegł anioła, który na znak, że ustał gniew Nieba, schował miecz w pochwę. Stąd powstała nazwa "zamku świętego Anioła", nadana temu olbrzymiemu gmachowi.

I w swoim pałacu Lateraneńskim Grzegorz pozostał mnichem; głównie zakonnicy tworzyli jego otoczenie, jego dawni bracia mieli być świadkami jego całego życia; o ile tylko było można, spełniał on przepisy reguły benedyktyńskiej; codziennie zapraszał dwunastu ubogich pielgrzymów do swojego stołu i sam im

ręce i nogi obmywał, co miesiąc rozdawał biednym zboże, wino, ser, ryby, oliwę; codziennie wozy papieskie rozwoziły wsparcie chorym i wstydzącym się żebrać. Niestrudzonego papieża wszakże trapiły ciężkie cierpienia fizyczne. "Ciało moje, pisał on pewnego razu, już tak wyschło, jak gdybym w grobie leżał".

Bizantyjczycy, nie mogąc się oprzeć orężowi longobardzkiemu, usiłowali wiarołomstwem podtrzymać panowanie swoje nad Italią; nic nie przedsiębrali oni ku obronie Rzymu a pomimo tego nie pozwalali papieżowi wchodzić w układy z Longobardami.

Jeden tylko Grzegorz czuwał nad zagrożonym Rzymem i wypłacił Longobardom kontrybucję wojenną. Agilulf po raz drugi przybył w okolice grodu wiecznego i straszliwie je spustoszył. Z Konstantynopola tymczasem przychodziły wymówki i upomnienia, że papież nieszczerze służy sprawie cesarskiej. Z dwóch stron trapiiony Grzegorz nie upadał na duchu i w końcu doprowadził do tego, że cesarz poczynił pewne ustępstwa Longobardom. Lecz krótko trwał pokój; wojna na nowo wybuchła i rozpoczęły się dawne grabieże. Do tego przyłączył się ucisk urzędników cesarskich; doprowadzeni do rozpaczki mieszkańcy Korsyki sprzedawali swoje dzieci i uciekali do Longobardów; w Sardynii, za złożeniem pewnego podatku pozwalano mieszkańcom pozostawać w bałwochwalstwie; mieszano się do spraw kościelnych, gwałcono prawa i przywileje Kościoła.

Z powodu roszczeń patriarchy **Jana**, zwanego **Postnikiem** (*Jejunator*), Grzegorz pisał do cesarza Maurycego: "Cała Europa jest w rękach barbarzyńców, miasta i zamki leżą w gruzach, prowincje się wyludniły, wszędzie brakuje robotników do uprawy roli, bałwochwalcy prześladują wiernych, a pomimo tego kapłani, którzy by powinni we łzach i w prochu krzyżem leżeć na ziemi w przysionku świątyni, chcą się czczymi tytułami ozdabiać;... co do mnie, jestem sługą wszystkich kapłanów, o ile ci prowadzą kapłańskie życie; skoro zaś który z nich głowę swoją podnosi przeciwko Bogu i ustawom ojców naszych, to jestem tego pewny, że głowy mojej nie potrafi ugiąć, nawet pod mieczem".

Wobec tego, co się działo na Wschodzie, papież musieli szukać obrońców Kościoła na Zachodzie. Z większych państw germańskich jedna tylko monarchia Franków nie popadła w arianizm; z nią Grzegorz Wielki zawiązał te stosunki, które po upływie dwóch wieków doprowadziły do zabezpieczenia Stolicy Świętej

przeciwko gwałtom dotychczasowych jej wrogów. Do Childeberta II, władcy Austrazji i Burgundii, pisał on: "O ile władza królewska inne władze przewyższa, o tyle królestwo twoje stoi ponad innymi królestwami, gdyż wielką to jest rzeczą pozostawać katolikiem, kiedy inni wyzuci są z tego zaszczytu... Łaskawym też powinieś się okazywać dla swoich poddanych, abys innych przewyższał nie tylko wiarą lecz i uczynkami. Jeżeli zajdzie coś takiego, co cię obrazi, to nie wymierzaj kary, nie zbadawszy poprzednio rzeczy. Tym miłszym się staniesz Królowi królów, jeżeli mniemać będziesz, że mniej masz praw niż potęgi".

Z okazji fundacji klasztoru w Autun 602 r., na wyraźne żądanie króla Franków Grzegorz wystawił dokument, w którym było powiedziane: "Gdyby król jaki, ksiądz, sędzia lub inna osoba świecka, wiedząc o tym dokumencie, wbrew niemu działała, to ma ona być pozbawioną swojej władzy i zaszczytów i wiedzieć powinna, że jako winowajca przed sądem Bożym stanie. I jeżeli gwałciciel nie zwróci tego, co złośliwie zagrabił, jeżeli nie uczyni należytej pokuty, to będzie wyłączonym od pożywania ciała i krwi Chrystusowej i Bóg ciężkiej go podda karze".

Nie wystarczała wszakże Grzegorzowi obrona praw i wolności Stolicy Apostolskiej; rozwój i szerzenie życia chrześcijańskiego jeszcze bardziej go zaprzętały. Skorzystał więc z przyjaznych stosunków z państwem Franków celem wykorzenienia nadużyć kościelnych, jakie się tam rozmnożyły, a mianowicie symonii, którą Grzegorz nazywał "nową herezją". Nie mieszał się Grzegorz, powiada **Montalembert** (*Les moines d'Occident*), do wyborów biskupich, lecz pilnie czuwał nad tym, aby wybrani odpowiadali wszystkim wymaganiom kanonicznym. Nie dość, że biskupom, wybranym wbrew ustawom kościelnym, odmawiał swego zatwierdzenia, lecz usuwał ich nawet od wszystkich godności kościelnych; niekiedy skazywał ich na pokutę do jakiego klasztoru razem z biskupami, którzy im konsekracji udzielili. Niegodnych biskupów, bez żadnego wahania się, usuwał, innym przypominał ich obowiązki pasterskie; modlitwa, mówił wielki ten papież, nie na wiele się przyda bez życia cnotliwego. Dość przejrzeć ogromną korespondencję Grzegorza I, aby się przekonać o zdumiewającej jego działalności, która obejmowała cały obszar życia kościelnego.



Nic nie było dlań małoważnym, co dotyczyło Kościoła i pomyślności ludu. Stolica Apostolska miała liczne majątki w Korsyce, w Sycylii, w Afryce, Dalmacji, Illirii; Grzegorz Wielki zajął się ich uporządkowaniem. Do rządcy majątków sycylijskich pisał: "Doszło do naszej wiadomości, że włościanom w posiadłościach kościelnych ceny zboża bywają niższe w latach urodzajnych. Rozkazujemy, aby odtąd według bieżących cen zboże taksowano, zabraniamy także wymagania od dzierżawców czego bądź nad umówioną cenę dzierżawną i wszelkich naddatków. Aby nikt nie mógł i po naszej śmierci wkładać na nich nowych ciężarów, rozkazujemy ci sporządzić kontrakty z zapisaniem w nich sum, jakie każdy ma opłacać. Nie chcemy, aby skarbnica Kościoła plamiła się brudnym zyskiem". Papież ten, tyłu sprawami najwyższej wagi zajęty, ciągle zaprzęta się losem ludu prostego i niewolników; nawet drobiazgi nie uchodzą jego uwagi. Kiedy młoda niewolnica Catella postanowiła wstąpić do klasztoru a pan jej temu się sprzeciwił, papież napisał do jednego z subdiakonów: "Idź natychmiast do Feliksa i zażądaj od niego duszy dziewczęcia; wypłać mu żadaną cenę i poleć uczciwym ludziom odprowadzić ją do klasztoru". Każdy niewolnik żydowski lub pogański, przyjmując chrzest, miał być wykupywany kosztem Kościoła; toż samo kazał Grzegorz Wielki czynić z chrześcijanami, którzy dostali się w niewolę do Żydów. Przy tym surowo zabronił wyrządzania krzywdy Żydom, burzenia ich synagog i nawracania siłą na Chrystianizm.

Powszechnie jest wiadomo, ile święty ten papież przyłożył się do podniesienia wspaniałości służby Bożej, którą ostatecznie uporządkował w swoim *Sacramentarium*; celem podniesienia śpiewu kościelnego zaprowadził osobną szkołę w Rzymie i ze szkoły tej wszystkie ludy zachodnie brały potem nauczycieli.

*Historia powszechna* przez F. J. Holzwartha. Przekład polski, licznymi uzupełnieniami rozszerzony. Tom III. *Wiek Średni*. Część pierwsza: *Imperium Rzymskie. Kościół i Germanowie. Islam. Czasy Karola Wielkiego i jego następców. Słowianie*. Nakładem *Przeglądu Katolickiego*. Warszawa 1880, ss. 383-390.

**Przypisy:** (1) Następcami **Piotra św.** do **Leona I** byli: śś. Linus; Klet czyli Anaklet; Klemens; Ewaryst; Aleksander I; Xystus (Sykstus I); Telesfor; Hygin; Pius I; Anicet, † 168; Soter; Eleuterus (Eleuteriusz); Wiktor I; Zefiryń, 202 – 218; Kallistus (Kalikst I); Urban I, 223 – 230; Poncjian; Anterus, 21 listop. 235 – 3 stycz. 236; Fabian, 236 – 250; Korneliusz, † 14 wrz. 252; Lucjusz I; Stefan I, 253 – 257; Xystus (Sykstus) II; Dionizy, 259 – 269; Feliks I, 269 – 274; Eutylian; Kajusz;

Marcellin, Marcel, 309 – 310; Euzebiusz; Melchides v. Miltiades, 311 – 313; Sylwester, 314 – 335; Marek; Juliusz, 337 – 352; Liberiusz; Damazy 366 – 384; Syrycjusz, 385 – 398; Anastazy I, 398 – 402; Innocenty I, 402 – 417; Zosimus; Bonifacy I, 418 – 422; Celestyn I, 422 – 432; Sykstus III, 432 – 440; Leon I, 440 – 461.

(2) Około połowy IV wieku Egipcjanin z Memfisu imieniem Marek szerzył w Hiszpanii gnostycko-manichejskie doktryny i zjednał sobie znakomitego rodu kobietę Agapę i retora Elpidiusa. Z nimi połączył się **Pryscylian**, człowiek bogaty, ukształcony, surowych obyczajów, który rozwinął naukę sekty, od niego nazwanej **pryscylianizmem**.

(3) Zob. niżej rozdział: [Longobardowie, Bizancjum, Papiestwo](#).



## Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

KS. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

### V. Nauka masonów o Bogu. Zaprzeczenie Boga i Jego Opatrzności. Panteizm i materializm

W początkach swoich masoneria i w krajach, gdzie musiała przez pewien czas ukrywać się, to tam braci masonów zobowiązywała do powierzchownego praktykowania przepisów religii krajowej; ale wkrótce potem obowiązywała ich tylko do takiej religii, na jaką się niby wszyscy zgadzają ludzie.

Ale któraż to taka religia, na jaką się wszyscy zgadzają ludzie? Dotąd nie ma żadnej takiej; taki zatem wykręt znaczy, że sekta swoich adeptów nie obowiązuje do żadnego *dogmatu religijnego*, i do *żadnej zasady filozoficznej*, do żadnej religii, do żadnej wiary, do wiary nawet w Boga i nieśmiertelność duszy, bo według *postępowego jej rozumu*, Bóg jest *przesądem*, religijny kult *zabobonem* a nauka rzymsko-katolicka *fanatyzmem*. *Dogmatem* masonerii jest *najzupełniejsza swoboda myślenia i niezależność sumienia* od żadnych praw objawionych czy naturalnych. Tam zgodnie obok siebie żyją materialści, pozytywiści, panteiści i spirytualiści. A jeżeli

tam kiedy wspomina się o Bogu lub o nieśmiertelności duszy, to tylko jako o rzeczach należących do dawnej masonskiej tradycji. Mason tedy, mówi Wielki Wschód, "jest zupełnie *swobodnym*" czyli *liberalnym* sobie dlatego, że wszystkie prawdy wiary może sobie tak dowolnie tłumaczyć, jak się tylko mu podoba. A więc masoneria jest ukrytym spiskiem przeciwko Bogu, przeciwko Jego prawu naturalnemu i objawionemu, przeciwko prawdzie, jednym słowem, przeciwko sprawiedliwości, wszelkiej cnotcie a więc i przeciwko społeczeństwu. Jest to wojsko przygotowujące drogi dla Antychrysta. Jej mowa o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o cnotcie i religii dla zwiedzenia i łatwiejszego skaptowania sobie łatwowiernych, zawsze ma znaczenie zupełnie przeciwne. Tam Bóg jest odegnany od związku narzeczonych, od łoża małżeńskiego, od kolebki dziecięcia i od łoża konającego oraz od trumny: bo tego, według jej *mądrości*, wymaga najwyższe ludzkiego rozumu *rozwiniecie* i *swoboda* sumienia, jako *najpiękniejszy* nowoczesnej *cywilizacji* *nabytek*.

Gdy się Proudhon stawił na obrzęd wtajemniczenia, masoneria, wedle swego zwyczaju, postawiła mu trzy pytania, na które postulant obowiązany piśmiennie odpowiedzieć: *Co człowiek winien podobnym sobie? Co winien krajowi? Co winien Bogu?* A p. Proudhon zgodnie z duchem nauki masonskiej tak odpowiedział na te pytania: "Sprawiedliwość należy się wszystkim ludziom, poświęcenie się dla kraju, a *wojna Bogu!*".

Proudhon też nauczał, że Bóg jest złem, a własność kradzieżą, za co wychwalała go sekta, ponieważ ona sama w swoich symbolach i ceremoniach, przy udzielaniu wyższych stopni, podobnie mówi o Bogu Stwórcy i Zachowawcy wszech rzeczy. A przed swymi adeptami masoneria wynurzając się powiada im, że za najwyższą istotę uznaje tylko *Naturę* albo *Wielkie*, – *Wszystko*, którego wszystkie inne rzeczy są tylko częstkami. Wszystkie zatem religie, nie wyłączając nawet Chrystianizmu są, według *rozumu* masonerii, tylko mitologiami przedstawiającymi kult Natury, czyli że są zabobonami i kłamstwami; że nauka Chrystusa jest to samo co nauka żydowska, co egipskich hierofantów, co indyjskich gimnosofistów (ludzi chodzących nago), że ona, jednym słowem, pochodzi od dawnych bogów, dogmatów i ceremonij braminów, magów i Egipcjan. A zatem kult Natury jest nauką czystą, wolną od mitów. "Kult Natury, mówi jeszcze br. Ragon, *święty* sekty pisarz, jest celem masona". A masonski Rytuał kładzie wtajemniczonym w uszy, że "z *ciemnoty* *wydobycamy* się dopiero przez rozmyślanie i badanie Natury; że *Natura* jest *naszą* *najlepszą*, a *raczej* *jedyną* *przewodniczką*; że *nauką* *masonską* jest *prawo naturalne*, prawo, które nie jest religią w pospolitym tego wyrazu znaczeniu, ponieważ ona nie zna ani kultu, ani tajemnic, ani ofiary; jest to prawo, które

wszystkich ludzi prowadzi do jednego i tego samego światła, do jednych i tychże samych uczuć i przykazań: *To czyńcie drugim, co chcecie aby wam czyniono; starajcie się być miłymi jedni dla drugich, abyście się wszyscy kochali i sobie wzajemnie pomagali*. Tak to zrozumianej masońskiej ustawie służy nazwa religii, a które to słowo jest od dawna wielce nadużywane".

Właśnie ta religia ma *wyemancypować ludy z pod jarzma i tyranii przesądów, zabobonów i fanatyzmu!*

Ale kto rozumie co to jest ten Bóg, czyli *Wielki*, według tej dziwacznej religii, *Budowniczy świata*? "**Bogiem jest to wszystko co jest**. Każda część tego co jest, częścią Boga jest, ale nie samym Bogiem. Bóg jest najwyższym rozumem. Każda składowa część *Wielkiego Wszystkiego* czyli Boga, jest obdarzona częścią jego rozumu, stosownie do jej przeznaczenia. Połączenie wszystkich części, tworzy całość świata, *Universum* to jest, *Wielkie Wszystko* czyli Boga. Nie ma innej religii oprócz naturalnej".

Taka nauka nie potrzebuje objaśnienia, tym bardziej że wszystkie masońskie Rytuały mówią zgodnie, że Bóg jest to samo co *Natura, Universum; Świat, Wielkie, Wszystko*, skąd wszystkie pochodzą stworzenia, i *dokąd po śmierci znowu powracają, rozkładają się i na nowo, w innych kształtach, reprodukują się*.

A zatem bogiem masońskim, który już doszedł do *światła*, jest właśnie to wszystko, co widzimy i czego się dotykamy; wszystko, jednym słowem, co pod nasze podpada zmysły. *Świat zaś niewidzialny* czyli świat duchowy, jest chimera; bo nie ma dwóch światów; jest tylko świat zmysłowy i jego stosunki. A więc nasza dusza nie jest *istotą duchową*. Jestże ona *indywidualną* za życia ciała i po śmierci? Na to Rytuał odpowiada, że niewiadomo. "Śmierć jest *wyosobieniem* jednostki. A co się dzieje z jednostką po jej śmierci? Ze skutku, jakim ona była, znowu się przyczyną staje; to jest: że po jej rozłożeniu się na pierwiastki składowe, tworzące jej *istotę materialną* elementy stawszy się swobodnymi, powracają do podobnych sobie elementów dla tworzenia nowych *przekształceń*, ponieważ nic, oprócz form, nie ginie. A co się tyczy jej (jednostki) *istoty duchowej*, to ta, wedle mniemania starożytności, powraca do niezmiernego źródła życia, tj. do duszy powszechnej". Oto czego Rytuał naucza masona-mistrza! A kawaler stopnia daleko wyższego, zwany Kadoszem, dowiadyuje się, że przez życie *poprzednie* trzeba rozumieć życie naszych przodków, a przez naszych potomków *życie przyszłe*.

W końcu Dupuis, mason, uwielbiając naturę powiada, że "*ona jest najpierwszym prawem przed wszystkimi religiami oraz innymi prawami, które nazywa tylko bladymi jej*

*naśladownictwami; że ona jest powszechną podstawą dla wszystkich ziem ludów; że na próżno Bóstwa szukać, które by mogło człowieka uszczęśliwić i że Natura jest Bogiem; że umysł ludzki poza granicami Natury; że umysł ludzki przez Teologię zaślepiiony, nie czyni żadnego naprzód postępu; że zabobon (cześć Boga) wpływa na wszystko i pomaga do zepsucia wszystkiego; że religie są poustanawiane przez mniej lub więcej zręcznych szalbierzy; że Religia jest tyrańskim paktem między księżmi i królami utworzonym". A w końcu tak przemawia do braci swoich: "Najmilsi Bracia moi, to prawo (Natury) jego dogmaty, jego zasady, są właśnie waszymi zasadami, waszymi dogmatami, waszym Prawem; do ich to propagowania zobowiązaliście się wiarą waszą, przydawszy w Królewskiej Sztuce (masonerii) udział. Los wszystkich wkłada święty na nas obowiązek do walczenia przeciwko **zabobonowi** (czci Boga), tej pladze rodzaju ludzkiego, dla zaprowadzenia w jego miejsce kodeksu wzniosłej moralności Natury".*

*A nie godzi się tu i tej masońskiej pominąć maksymy, iż dopóty świat nie będzie szczęśliwym, dopóki ostatni król nie zostanie zaduszony kiszkami ostatniego księdza.*

*Wszakże trzeba tu wyznać, że i ta Natura, i ta Natura-Bóg, i ta moralność Natury, są niejasne wyrażenia. Trzeba więc gdzieindziej szukać objaśnienia tegoż boga pp. masonów. A gdzie to?... Oto w praktycznym ich życiu. I cóż w tym ich życiu uderza nas w oczy? Oto właśnie *pycha* przede wszystkim, *łakomstwo*, *chciwość*, *sute jedzenie i picie*, a wskutek tych rzeczy *wyuzdana lubieżność*, – dalej *gniew*, *zazdrość* i *lenistwo* do szukania prawdy, oraz wszystkich towarzyszków, towarzyszek i całe szeregi potomstwa tychże głównych przywar. Oto właśnie *niezmiennne prawo ludzkiej natury i jej moralności*, otóż bóg pp. masonów, oprócz którego nie chcą oni znać innego Boga. Któż może w nauce masońskiej nie widzieć owego wielobóstwa *stawionych* Greków i Rzymian, zastąpionego przez *Naturę-Boga*? A dlaczego pp. masoni sami nie dają takiego swojej nauki objaśnienia?... Dla oszukania głupców, a może się i wstydzą jawnie głosić najpotworniejszy i najplugawszy materializm, jakiego by się sam Epikur wstydził, więc przykrywają go szumnymi wyrażeniami. *Natura*, *prawo Natury*, *Natura-Bóg*, a w istocie ubóstwiają oni siebie samych i wszystkie swoje namiętności, jak to poganie czynili. Dalej ta prawda wyjaśni się lepiej jeszcze.*

*Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 11-15.*



# **O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu**

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

## **Jaka jest natura serca ludzkiego, i o sposobie kierowania nim**

Bóg, dlatego tylko uczynił serce człowieka, aby je miłował i aby od niego był miłowanym. Wyśmienitość celu na jaki stworzonym zostało, czyni je niby największym i najszlachetniejszym z dzieł Najwyższego.

Od pokierowania onego, zależy jedynie życie lub śmierć duchowa.

Umiejętność kierowania nim, nie może bardzo być trudną, bowiem znamieniem jego to wykonywanie wszystkich rzeczy z miłości, a żadnej z przymusu.

Wystarcza proste, łagodne, wolne od gwałtowności czuwanie, nad pobudkami działań naszych. Uważ skąd pochodzą i dokąd zmierzają. Na koniec, roztrzęsaj, czy te pobudki płyną z serca, które jest źródłem miłości Bożej, czy też z rozumu, który jest źródłem próżności ludzkiej.

Poznasz, że serce powodowane miłością działa w dobrych twych sprawach, jeśli wszystko co czynisz dla Boga, niczym ci się wydaje i gdy czyniąc co możesz, wstydzisz się tylko, iż tak mało czynisz. Wniesiesz zaś, iż rozum poruszony i podniecony względami ludzkimi, głównym jest działaczem, gdy dobre uczynki twoje, zostawiają po sobie zamiast cnót łagodnych, pokornych i cichych, same tylko wyziewy i ułudy próżnej chwały, wmawiające w ciebie, żeś wiele uczynił, gdyś w rzeczywistości nic nie wykonał dobrego.

Bojowanie ludzi, o którym mówi Job, zawisło na tej czujności, w jakiej ustawicznie względem siebie zostawać powinniśmy.

Nie ma ona być ani zgryźliwa, ani niespokojna, owszem, głównym jej celem to udarowanie duszy spokojem; to powstrzymywanie i łagodzenie jej wzruszeń, gdy się poczuje niespokojną, lub miotaną w czasie modlitwy, lub innego zajęcia; potrzeba bowiem mieć przeświadczenie, iż w podobnym stanie nie podobna jest dobrze się modlić; potrzeba aby dusza odzyskała wprzód pierwsze swe ucieszenie.

Wiedz, iż do tego wystarczy ci tylko trochę uwagi łagodnej i spokojnej, że to jedyny środek mogący przywrócić ucieszenie twojej duszy, i wyniesie ją z jej obłąkania.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.* Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 200-201.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

